

Między wolnością słowa, a zdradą stanu

Artykuł opublikowany pierwotnie (pod innym tytułem) w ramach działu [Kartka z kalendarza](#) na portalu [Polska.pl](#).

Historia opozycji politycznej w kraju rządzonym w sposób autorytarny lub (zwłaszcza) totalitarny jest zawsze w wielkiej mierze historią represji i prześladowań. Owe prześladowania i represje przybierają różne formy. Czasami mają one charakter czynów, które nawet w świetle obowiązującego w takim państwie prawa są prostu zwykłymi przestępstwami (czego przykładem mogą być np. tortury i morderstwa popełniane przez funkcjonariuszy UB, KBW i Informacji Wojskowej w Polsce w czasach stalinowskich). Częściej jednak – zwłaszcza w tych „łagodniejszych” reżimach – walka z opozycją polega przede wszystkim na odpowiednim – oczywiście w stosunku do interesów władz – stanowieniu i egzekwowaniu prawa – w tym przede wszystkim prawa karnego.

Przepisy karne formułuje się w taki sposób, by działalność antyrządowa w jak największym zakresie mogła być traktowana jako przestępstwo, ale także nadaje się tym przepisom – czasem z pozoru dość wąskim – niezwykle szeroką interpretację, stosując np. normy wymierzone pozornie tylko w tych, którzy dążą do wprowadzenia własnych porządków przy użyciu siły – przeciwko ludziom, których jedyną winą był pokojowy sprzeciw wobec istniejącego systemu.

W Polsce lat 80-tych

Jednym z wielu przykładów dowodzących prawdziwości wspomnianej powyżej tezy mogą być dzieje polskiej opozycji politycznej w latach 80-tych. W okresie od 13 grudnia 1981 r. do generalnego zwolnienia więźniów politycznych we wrześniu 1986 r. aresztowania i procesy działaczy „Solidarności” „Solidarności Walczącej” „Konfederacji Polski Niepodległej” „Ruchu Wolność i Pokój” a także innych „nielegalnych” organizacji były niemal codziennością. Działo się tak nie tylko w okresie stanu wojennego, ale także dwa, trzy lata po jego formalnym zniesieniu (co nastąpiło 22 lipca 1983).

Według danych zebranych ongiś przez Komitet Helsiński tylko w okresie od amnestii z 21 lipca 1984 r. do lipca 1986 r. postępowaniem karnym z przyczyn politycznych objęto w Polsce co najmniej 898 osób. 829 spośród nich aresztowano, a 296 skazano – z czego 130 we wprowadzonym w 1985 r. trybie przyspieszonym – podobnym do tego, jaki w ramach swego programu walki z przestępczością chce przywrócić obecny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Prawo przeciwko niepokornym

Przeciwko antykomunistycznej opozycji wymierzone było całe instrumentarium represyjnych przepisów prawnych (niektóre z tych przepisów – przy może trochę zmienionej formie i

obniżeniu grożących sankcji - funkcjonują w polskim prawie karnym w jak najlepsze). Część z nich istniała jeszcze przed pojawieniem się „Solidarności” czy nawet w ogóle bardziej zorganizowanej opozycji (tj. organizacji typu „KSS KOR” „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela” czy KPN), niektóre zostały „wysmażone” specjalnie na potrzeby walki z groźnym, zdaniem ówczesnych władz, podziemiem.

Wśród tych pierwszych można wymienić paragrafy [kodeksu karnego z 1969 r.](#) dotyczące np. „*publicznego nawoływania do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej z państwem sprzymierzonym lub ich pochwalania*” (art. 133 k.k.) „*publicznego lżenia, wyszydzania lub poniżania Narodu Polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jej ustroju lub naczelných organów*” (art. 270 §1 k.k.) „*rozpowszechniania fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*” (art. 271 §1 k.k.), „*publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa lub jego pochwalania*” (art. 280 k.k.) i „*publicznego nawoływania do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie albo prawnemu rozporządzeniu organu państwowego*” (art. 282 k.k.), do drugich zaliczyć można art. 278 k.k. w wersji przyjętej w 1983 r. – przewidywał on karę do 3 lat więzienia za sam udział w związku, który rozwiązano lub któremu odmówiono legalizacji (wcześniej karalne było jedynie założenie takiego związku lub kierowanie nim, oraz przynależność do związku, którego istnienie, ustrój bądź cel miał pozostać tajemnicą dla organów władzy państwowej) i słynny swego czasu art. 282a k.k., który przewidywał taką samą karę za „*podjęcie działań w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów*” oraz za „*kierowanie akcją protestacyjną prowadzoną wbrew przepisom ustawy*”.

WRON(a) – naczelny organ PRL?

Przepisy te – już same w sobie bardzo szerokie i, co więcej, mało precyzyjne – interpretowane bywały przez organy ścigania i sądy w sposób jeszcze bardziej rozciągliwy, niżby to wynikało z ich literalnego brzmienia. I tak np. jako „*publiczne nawoływanie do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej z państwem sprzymierzonym*” potraktowano namalowanie hasła „Rosyjski sojusz nam niepotrzebny” – mimo, że hasło to nie wzywało do jakichkolwiek zachowań, a jedynie wyrażało opinię na temat potrzeby istnienia takiego sojuszu. W tej samej sprawie sądowej za „*publiczne lżenie naczelnego organu PRL*” uznane zostało popularne w okresie stanu wojennego hasło „Wrona orła nie pokona” – choć w hasle tym trudno – na zdrowy rozum – było się dopatrzyć obelgi, a Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (którą powszechnie nazywano „wroną”), nie była organem państwowym przewidzianym w Konstytucji.

Lżenie, wyszydzanie, poniżanie

W oparciu o art. 270 §1 k.k. skazywano także osoby rozpowszechniające ulotki zawierające satyryczne rymowanki, hasła i rysunki skierowane przeciwko stanowi wojennemu, Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego i jej przewodniczącemu (a także premierowi, ministrowi obrony narodowej i I sekretarzowi KC PZPR) Wojciechowi Jaruzelskiemu. Jako „*publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie*” prezesa rady ministrów potraktowano sporządzenie odręcznego napisu i rysunku „Gdzie nas prowadzisz, ślepcze”, a także rozpowszechnianie ulotki z napisem „Ja Agent Ruski Ujarzmię Związki, Episkopat, Lecha,

Solidarność, KOR i Innych” (jak w tym ostatnim przypadku zauważył sąd, pierwsze litery zawartych w tym napisie wyrazów tworzyły słowo „Jaruzelski”).

„Śmierć PZPR” – nawoływanie do zbrodni?

Za napis „Śmierć PZPR – Solidarność” oskarżono nawet o publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni – ostatecznie jednak, rozpatrujący sprawę Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał ten napis za „jedynie” *„publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa”* i skazał jego autorów na półtora i rok i trzy miesiące więzienia (w 1993 r. Sąd Najwyższy uchylił w postępowaniu rehabilitacyjnym ten wyrok, stwierdzając, że czyn ten w ogóle nie miał znamion przestępstwa). Jako *„publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni”* potraktowano natomiast nawoływanie w ulotkach do sabotażu i walk partyzanckich – w tym drugim przypadku, Sąd Najwyższy w 1993 r. uchylił wydany w okresie stanu wojennego wyrok, uznając go za sprzeczny z wyrażoną w kodeksie karnym (wówczas art. 26) zasadą, że nie może być przestępstwem czyn, którego społeczne niebezpieczeństwo jest znikome.

„Falszywe wiadomości” i „działanie w celu wywołania niepokoju”

Jednak jeszcze ciekawsza była interpretacja przepisów przewidujących kary za *„rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”* (w tym przypadku wchodziły w grę dwa przepisy – art. 271 k.k. z 1969 r. przewidujący do trzech lat więzienia za *„rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, jeżeli może to wyrządzić poważną szkodę interesom PRL”* i art. 48 § 2 dekretu o stanie wojennym, grozący karą od pół roku do pięciu lat pozbawienia wolności każdemu, kto *„rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeżeli może to wywołać niepokój publiczny lub rozruchy”*), a także *„wiadomości (niekoniecznie fałszywych) mających osłabić gotowość obronną PRL oraz „działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów”*. Za *„rozpowszechnianie wiadomości mających osłabić gotowość obronną PRL”* uznano np. rozpowszechnianie ulotek potępiających stan wojenny na terenie jednostki wojskowej – mimo, że ulotki te nie zawierały żadnych wiadomości (tj. informacji o faktach) lecz jedynie oceny faktu, który adresatom tych ulotek był bez wątpienia znany. Jako *„rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”* zakwalifikowane zostały hasła „Robotnicy, nie dajcie się” „Nie dajmy się PZPR” i „Brońcie Ojczyzny przed komunizmem”. Tak samo potraktowano też hasło „To już nasze ostatnie zbrodnie – PZPR” – choć tu akurat trzeba przyznać, że treść tego hasła rzeczywiście była fałszywa (później było jeszcze np. morderstwo księdza Popiełuszki). Z art. 282a przewidującego karę do 3 lat więzienia za *„działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów”* skazywano za druk, kolportaż, a nawet samo posiadanie wydawnictw bezdebitowych. Pod ten ostatni, niezwykle już rozciągliwy i nieprecyzyjny przepis potrafiono podciągnąć sam udział w Mszy Św. w pierwszą rocznicę śmierci księdza Popiełuszki w kościele Św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Wspomniane powyżej represje – jakkolwiek dla dotkniętych nimi osób pewnością uciążliwe – miały jednak charakter względnie – trzeba podkreślić to słowo - łagodny. Najwyższa kara, jaką można było dostać z najbardziej uniwersalnego – i najczęściej stosowanego wobec działaczy opozycji w latach 1982 – 1986 – przepisu, jakim był art. 282a (później 282a §1)

kodeksu karnego wynosiła trzy lata więzienia. Na tyle samo taką można było zostać skazanym za udział w nielegalnej organizacji i za „*rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL*”. Większe kary – do ośmiu, a nawet (w przypadku użycia druku lub innego środka masowego przekazu) do dziesięciu lat pobawienia wolności groziły za „publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie narodu polskiego, PRL i jej naczelných organów” – ale nie znaczy to, że w sprawach z art. 270 §1 k.k. zapadały aż tak wysokie wyroki.

Niewykluczone jest jednak, że w istniejących w latach 80-tych organach ścigania byli tacy, którym marzyło się wytoczenie przeciwko jeśli nie wszystkim, to przynajmniej niektórym opozycjonistom, znacznie cięższych armat prawnych, niż te, o których była mowa powyżej. Do takich przypuszczeń skłaniać może m.in. fakt, że w okresie po stanie wojennym wobec dwóch działaczy podziemnej „Solidarności” wysunięto zarzut, który w przypadku uznania ich winnymi przez sąd mógł się dla nich zakończyć na szubienicy.

Aresztowanie działaczy „Solidarności”

8 czerwca 1984 r. Służba Bezpieczeństwa zatrzymała Bogdana Lisa i Piotra Mierzawskiego. Pierwszy z nich – jak wiadomo – był jednym z najbardziej znanych aktywistów „Solidarności” – zarówno jawnej, jak i podziemnej, a w okresie przed aresztowaniem (w przeciwieństwie do większości czołowych działaczy związku uniknął internowania w chwili wprowadzenia stanu wojennego) odpowiadał m.in. za kontakty związku z Międzynarodową Organizacją Pracy i związkami zawodowymi za granicą. Prokuratura oskarżyła ich o popełnienie przestępstwa z art. 122 k.k. z 1969 r., brzmiącego następująco:

„Obywatel polski, który uczestniczy w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej albo działając na rzecz obcego wywiadu godzi w podstawy bezpieczeństwa lub obronności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, popełnia zdradę Ojczyzny i podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10 albo karze śmierci”.

Pół roku z najcięższym zarzutem

Lis i Mierzewski byli jednymi z 22 tych „*sprawców przestępstw niekryminalnych*”, których nie zwolniono z więzienia na podstawie amnestii z 21 lipca 1984 r. (zakłady karne i areszty śledcze opuściło wówczas 630 osób). Z zarzutem potencjalnie zagrożonym karą śmierci przesiedzieli za kratkami pół roku. Dopiero 7 grudnia, gdy prokuratura – pod wpływem m.in. nacisku ze strony opinii publicznej w krajach zachodnich - uznała, że podciągnięcie ich kontaktów z MOP i zachodnimi związkami zawodowymi pod przepis o zdradzie ojczyzny byłoby jednak zbyt grubym nadużyciem, obu działaczom „Solidarności” zmieniono zarzut na podlegający amnestii i wypuszczono ich na wolność.

Prokuraturze nie udało się więc postawić Lisa i Mierzewskiego przed sądem (a warto pamiętać, że w tych czasach takie sprawy rozpatrywały wyłącznie sądy wojskowe) pod zarzutem zdrady ojczyzny. Trudno zresztą powiedzieć, czy przedstawiciele ówczesnych

organów ścigania rzeczywiście byli przekonani, że Lis i Mierzewski faktycznie popełnili takie przestępstwo, czy też chodziło im tylko o zastraszenie działaczy opozycyjnych poprzez pokazanie im „patrzcie, co na was mamy!”. Niezależnie jednak od tego, jak naprawdę było, cała ta sprawa pokazała, jak potencjalnie groźny i podatny na nadużycia mógł być przepis kodeksu karnego o zdradzie ojczyzny.

Bo choć w oparciu o art. 122 dawnego kodeksu karnego – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – można byłoby ścigać ludzi, którzy na wzór niesławnej pamięci konfederacji targowickiej próbowaliby sprowadzić do Polski obce wojska - czy to w celu pozbawienia jej w ogóle niepodległości, czy też oderwania jakiejś części terytorium, czy wreszcie siłowego wprowadzenia nowych porządków – albo zapobieżenia pokojowej zmianie porządków istniejących wcześniej – to jednocześnie przepis ten mógł zostać wykorzystany w celu wtrącenia do więzienia – lub nawet posłania na szubienicę albo przed pluton egzekucyjny – ludzi, których czyny – nawet jeśli mogące budzić wątpliwości natury etycznej – moralnej miały niewiele wspólnego z tym, co normalny człowiek rozumie pod pojęciem zdrady.

Udział w organizacji pokojowej zdradą ojczyzny? – możliwe, że... tak

Oto przykład. Wspomniany artykuł 122 k.k. kryminalizował m.in. branie przez polskiego obywatela udziału w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji... „*mającej na celu osłabienie mocy obronnej PRL*”. Na podstawie tego zapisu można byłoby karać np. ludzi, którzy we współpracy z jakimś wrogiem wobec Polski państwem dokonywaliby aktów sabotażu przeciwko siłom zbrojnym, dążąc w ten sposób do osłabienia naszego wojska. Działanie takie, zwłaszcza w jakiejś kryzysowej sytuacji jest w najwyższym stopniu karygodne i karalność takiego działania nie budzi najmniejszych wątpliwości. Jednocześnie jednak pod ten sam zapis potencjalnie można było podciągnąć nawet tak niewinny z pozoru czyn, jak udział obywatela polskiego w zagranicznej organizacji pokojowej – bądź, co bądź, można było przecież twierdzić, że działalność polegająca na wysuwaniu żądań redukcji sił zbrojnych – zwłaszcza, jeśli takie żądania wysuwane były wobec państw bloku sowieckiego, a nie tylko w stosunku do państw zachodnich – jest dążeniem do osłabienia mocy obronnej Polski.

Moralnie wątpliwe – ale czy zbrodnicze?

Podobnie wyglądała sprawa z np. „*udziałem w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji...mającej na celu oderwanie części terytorium PRL*”. Choć sformułowanie to mogło stanowić podstawę prawną do ścigania działań, które w każdym, najbardziej nawet tolerancyjnym państwie karane są w sposób maksymalnie surowy (np. pomocnictwa w przygotowywaniu zbrojnej inwazji w celu oderwania od Polski części jej terytorium), to jednocześnie można było go wykorzystać przeciwko ludziom, których cała „wroga działalność” sprowadzała się do kontaktów z jakimś np. marginalnym ziomkostwem niemieckim, domagającym się – dajmy na to – przewrócenia Rzeszy Niemieckiej w jej granicach 1937 r. – nawet, gdyby cała działalność takiej organizacji polegała wyłącznie na gadaniu, a wysuwanych przez nią postulatów nikt – poza ewentualne jej członkami – nie traktowałby w sposób poważny. To prawda, że „działalność” taka nie budziłaby u większości

obywateli Polski szczególnego entuzjazmu – ale czy powinna być ona traktowana jako przestępstwo – i to zwłaszcza takie, za które karze się nawet śmiercią?

Nowy kodeks

Przepis o zdradzie ojczyzny odszedł do lamusa historii wraz z wejściem w życie obecnego kodeksu karnego, co nastąpiło, jak wiadomo, w 1998 r. Jednak w obowiązującym obecnie kodeksie karnym istnieją przepisy, które do wspomnianego powyżej artykułu o zdradzie są w pewnym stopniu podobne – i podobnie jak on - potencjalnie mogą zostać wykorzystane przeciwko ludziom, których działalność nie stanowi realnego zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa.

Weźmy np. artykuł 127 §1 obecnego [kodeksu karnego](#), dotyczący przestępstwa określanego zwykle mianem zamachu stanu (choć czasem również zdrady głównej):

„Kto, mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części obszaru lub zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności”.

Wspomniany przepis bardziej, niż do dawnego przepisu o zdradzie ojczyzny nawiązuje do artykułu 123 [poprzedniego kodeksu karnego](#) – jak można zauważyć, zawarte w nim określenie czynności sprawczej jest – poza dodaniem słowa „bezpośrednio” dosłownym powtórzeniem sformułowania zawartego w dawnym kodeksie. W porównaniu z poprzednim kodeksem zmianie uległ przewidziany za takie przestępstwo wymiar kary – przed 1998 r. wynosił on od 5 lat więzienia do kary śmierci, obecny kodeks przewiduje karę od 10 lat do dożywocia.

Antylekcja historii

Zawarty w art. 127 obowiązującego kodeksu karnego wymóg, by działalność mająca na celu pozbawienie Polski niepodległości, oderwanie części jej obszaru albo zmianę przemocą jej konstytucyjnego ustroju zmierzała do urzeczywistnienia takiego celu w sposób „bezpośredni” – a nie w jakikolwiek – ze sporym prawdopodobieństwem zmniejsza ryzyko użycia tego przepisu przeciwko ludziom, których jedyną winą jest np. wygłaszanie jakichś wywrotowych i antypaństwowych poglądów. Z drugiej jednak strony, historia uczy nas, że nawet pozornie wąskie i precyzyjne przepisy mogą – zwłaszcza w okresach politycznych niepokojów i napięć – być interpretowane w sposób, który czytającemu taki przepis laikowi nie przyszedłby pewnie do głowy. Jaskrawym tego przykładem może być stosowanie w czasach stalinowskich art. 86 ówczesnego [Kodeksu Karnego Wojska Polskiego](#), przewidującego karę od 5 lat więzienia do kary śmierci za „usiłowanie usunięcia przemocą organów władzy zwierzchniej Narodu” oraz za „usiłowanie zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego”.

Przepisy w istocie podobne

Art. 86 k.k.w.p - merytorycznie rzecz biorąc - był całkiem podobny do artykułu 127 §1 obecnego kodeksu karnego – w takim w każdym razie zakresie, w jakim ten drugi odnosi się do działalności mającej na celu zmianę (czy jak się to popularnie mówi – obalenie) przemocą istniejącego obecnie ustroju. Wprawdzie w pierwszym z tych przepisów była mowa o „usiłowaniu zmiany ustroju przemocą” drugi natomiast penalizuje podjęcie (w porozumieniu z innymi osobami) działalności zmierzającej bezpośrednio m.in. do zmiany ustroju siłą, ale przecież podjęcie działalności zmierzającej bezpośrednio do urzeczywistnienia jakiegoś celu (z zamiarem jego osiągnięcia) to nic innego, jak usiłowanie osiągnięcia takiego celu – kodeks karny w swym art. 13 §1 mówi, że „*odpowiada za usiłowanie, kto w zamiarze popełnienia czynu zabronionego swoim zachowaniem bezpośrednio zmierza do jego dokonania, które jednak nie następuje*”.

Pisemka zbrodnią stanu?

Tak ujęty zakaz działalności wywrotowej nie wydaje się – przynajmniej na pozór – zbyt szeroki. Stosowanie przemocy w celu zmiany demokratycznie (bądź, co bądź) ustanowionego porządku ustrojowego bez wątpienia nie może być tolerowane i na tych, którzy zdecydowaliby się podjąć tego typu działalność państwo powinno mieć naprawdę grubego kija. Lecz...przyjrzyjmy się, jak interpretowany był wspomniany powyżej art. 86 k.k.w.p. w czasach stalinowskich. Myliłby się bardzo ktoś, kto sądziłby, że na jego podstawie karano tylko tych, którzy stosowali - czy chociażby tylko usiłowali stosować - przemoc. Obowiązująca przynajmniej w pierwszym dziesięcioleciu tzw. Polski Ludowej interpretacja tego przepisu była taka, że wystarczającym powodem do skazania za określone w nim przestępstwo może być sama tylko przynależność do „kontrewolucyjnej” organizacji – a kwestia tego, czy oskarżony na jego podstawie dokonał, czy choćby tylko próbował dokonać jakiegoś aktu przemocy, nie miała żadnego znaczenia. Na podstawie interpretowanego w ten sposób art. 86 k.k.w.p. setki, jak nie tysiące, ludzi zostało powieszonych lub „poczęstowanych” kulą w tył głowy, a jeszcze więcej na długie lata trafiło do więzienia. I działo się to w oparciu o przepis, który mówił o usiłowaniu zmiany ustroju przemocą – a nie w sposób jakikolwiek. A przecież art. 127 §1 obowiązującego kodeksu karnego w odniesieniu do działalności mającej na celu pozbawienie Państwa Polskiego niepodległości, lub oderwanie części jego terytorium nie stawia wymogu, by osiągnięcie takiego celu miało nastąpić w wyniku użycia siły – czy choćby w ogóle w sposób sprzeczny z prawem (np. międzynarodowym). Tak ujęcie tego przepisu prowokuje do postawienia intrygujących pytań. Czy za podlegające karze co najmniej dziesięcioletniego więzienia przestępstwo z art. 127 §1 k.k. nie mogłoby zostać uznane np. opublikowanie manifestu z żądaniem niepodległości dla Śląska, Gdańska, względnie – dajmy na to - Księstwa Łeby? Czy za przestępstwo takie nie można by uznać np. samego wysunięcia postulatu przyłączenia Polski do jakiegoś innego kraju – np. Rosji czy Białorusi (są oczywiście w naszym kraju tacy, którym marzy się zastosowanie tego przepisu wobec sprawców zbrodniczego według nich czynu, jakim było przyłączenie Polski do Unii Europejskiej)? Ten ostatni postulat – podobnie zresztą, jak i pierwszy – byłby wyjątkowo głupi – ale czy to powód, by wysunięcie go było traktowane jako zbrodnia? Warto też pamiętać, że w przypadku przestępstwa z art. 127 §1 k.k. karalne – i to co najmniej trzyletnim więzieniem – jest samo podjęcie przygotowań do jego popełnienia.

A historyczne doświadczenia z kryminalizacją przygotowań do np. obalenia ustroju państwa są u nas naprawdę fatalne – w latach 40-tych Najwyższy Sąd Wojskowy, jak wiadomo uznał, że przestępstwo „*podjęcia czynności przygotowawczych do zmiany ustroju przemocą*” może w praktyce polegać na...opowiadaniu dowcipów. I choć prawdopodobieństwo, że np. art. 127 §2 obecnego kodeksu karnego zostanie kiedyś tak właśnie zinterpretowany wydaje się – na zdrowy rozum – znikome, warto pamiętać, jak całkiem podobne przepisy stosowane były w czasach, co do których nikt przyzwoity i rozsądny z pewnością nie chciałby, aby kiedykolwiek się one powtórzyły.

[Strona główna](#)